

Kawiarnia i urząd

Taką kolejność słów tytułowych dyktuje chronologia i – jak myślę – także życzeniowa świadomość części środowiska naukowego. W ostatnich miesiącach nasiliła się – w związku z aktami legislacyjnymi – dyskusja o jakości nauki w Polsce, jeśli wolno użyć tak ogólnego i szerokiego określenia w odniesieniu do badań i do nauczania, traktowanych łącznie jako integralne zadanie uczelni oraz instytutów.

Myślę, że trafne jest tu pojęcie: *jakość*, gdyż mieści zarówno poziom – badań i nauczania, tj. wiedzę pomnażaną w badaniach, po czym przekazywaną absolwentom – jak i postawy badaczy, ich stosunek do świata, poczucie odpowiedzialności za wychowywanie młodych, pojmowanie obowiązków i wywiązywanie się z nich.

Przestrzeganie uniwersalnych norm moralnych przez ludzi nauki stało się ważnym akcentem tej dyskusji, przede wszystkim z powodu niepokoju, jaki budzą mnożące się przypadki naruszania tych norm. Niepokój odzwierciedla przekonanie – niepodważane długo, że ludzie uprawiający naukę wyróżniają się pod względem etycznym, a także ze względu na to, że – w podobnym stopniu, jak ze względu na osiągnięcia poznawcze – uważani są za elitę w każdym cywilizowanym społeczeństwie.

Myślę, że nie należy usprawiedliwiać obniżenia jakości stwierdzeniem, że za masowość wyższego wykształcenia, zatem i rozrastanie się liczebne środowiska naukowego, musimy płacić taką cenę, gdyż to obezwładnia i przeszkadza w szukaniu remediów.

Bardzo dawno temu rozmawiałam z wielkim matematykiem i znakomitym popularyzatorem, prof. Hugo Steinhausem, o zastosowaniach matematyki, co było wtedy na czasie. I dowiedziałam się o pracach nad „matematycznym modelem doskonałego lekarza”. W takim modelu chciano ująć to wszystko, co różni lekarzy doskonałych od przeciętnych, co potocznie nazywamy talentem, intuicją, łaską Bożą... Prof. Steinhaus mówił, że taki modelowy lekarz, wchodząc do pokoju pacjenta, wyczuwa – jakimś dodatkowym zmysłem – aurę towarzyszącą chorobie i to przybliża go do rozpoznania choroby, podobnie jak dotknięcie skóry, spojrzenie w oczy, wystuchanie oddechu lub szepotu. O ile wiem, nie stworzono takiego modelu, chociaż programy komputerowe, analizujące wyniki rozlicznych badań laboratoryjnych, są pewnie nie najgorszą tego namiastką.

Przypominałam sobie tę historię, słuchając wypowiedzi uczestników konferencji „Nauka w sieci wpływów”, zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk 14 kwietnia w Warszawie. Zdawały się zwiastować nową fazę dyskusji o jakości nauki, która to dyskusja nie może nigdy się skończyć, jako że badanie świata, wkraczanie w coraz głębsze tajniki poznania przynosi nowe dylematy moralne, a postęp cywilizacyjno-społeczny coraz większe pokusy rozwiązywania ich pod dyktando konkurencji, prestiżu, awansów...

W Trzeciej Rzeczypospolitej, kiedy środowisko naukowe odzyskało autonomię w uczelniach, w odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności, kiedy powstała możliwość wpływania poprzez jego przedstawicieli w Komitecie Badań Naukowych na organizację oraz finansowanie badań, wiarygodna ocena placówek, zespołów i ludzi stała się rzeczywistą potrzebą. Dostrzeżenie i wsparcie prawdziwych mistrzów oraz zdolnych uczniów warunkowało osiągnięcia – jak to jest zawsze w sytuacji normalnego rozwoju.

Pamiętam kolejne spory o kolejne algorytmy i parametryzacje ocen. Zadowolenie przyrodników z „Listy Fildelfijskiej” i utyskiwania humanistów, że ich tam znaleźć

trudno. O kawiarni jako miejscu, gdzie mogą się kształtować opinie – i że tak kiedyś bywało – zapomniano, gdyż przez dekady powojenne kawiarnia była miejscem podejrzanym, bo trudniej poddającym się kontroli ideologicznej niż inne jawne miejsca. Przy jubileuszowych okazjach wspominano lwowską „Szkocką”, gdzie matematycy (znów ich wymie-niam) na marmurowych blatach stolików zapisywali wzory wielkich czasem odkryć, dopóki zniesmaczony kelner nie podarował im grubego kajetu do tego celu.

Dyskurs o ocenach w nauce polaryzuje się wokół dwu (najgrubiej dzieląc) stanowisk. Jedno prezentują zwolennicy maksymalnego ich zobiektywizowania. Drugie przeświadczeni, że środowisko zawsze wie, gdzie robi się dobre prace i kto jest przyzwoity. Niepodobna nikomu tutaj odmówić racji, przy czym wszyscy mają świadomość, że w sytuacji przyspieszającego rozwoju cywilizacji, więc także nauki, ani urząd, najlepiej nawet zorganizowany, ani kawiarnia, najliczniej przez autorytety odwiedzana – nie podolają zadaniu.

Jako obserwator z zewnątrz mogę sobie wyobrazić symbiozę obu tych opiniotwórczych czynników – bez zagrożenia dla autonomii któregośkolwiek. Jeśli dobrze odczytuję, podobne są aktualne zamiary decydentów z naturalną ich skłonnością do formalizowania działań. Powoływane zespoły, komitety i komisje składają się – co oczywiste – z osób z tytułami naukowymi, pracujących w dobrych placówkach. Można się zastanawiać czy przyjęta funkcja wzmocni ich autorytet, czy też będą postrzegani trochę jak urzędowi kontrolerzy. To temat dla psychologów społecznych, ale nad twórczą symbiozą kawiarni z urzędem warto chyba myśleć.

Do jednego ważnego zadania kawiarnia (tj. autentycznie samorządne, elitarne środowisko) jest predestynowana z pewnością. I – jak sadzę – zobowiązana. Do formułowania i powtarzania publicznie standardów – moralnych oraz właściwych temu zajęciu, jakiemu z ciekawości i z pasją oddają się ludzie nauki. Nie ma osobnej etyki uczonych, jak w istocie nie ma „etyk zawodowych”. W pewnych sferach ludzkiej działalności trzeba być szczególnie wrażliwym na jedne różniczenia, w innych na inne.

Przy rosnącej liczbie ludzi uprawiających naukę poziom wrażliwości nie może być wyrównany. Myślę, że nawet znajomość standardów nie zawsze jest wystarczająca, by były stale widocznym drogowskazem. Dlatego, obok wszelkich procedur kontrolnych i ciał do tego powołanych, potrzebny jest głos kawiarni (rozumianej tu jako zbiorowy autorytet). Argument, że będzie bardzo mało skuteczny, nie jest – jak mi się zdaje – do końca prawdziwy. Przeżył wstydy przed ludźmi, którzy mają ugruntowaną wysoką pozycję w tym świecie, gdzie pragnie się samemu znaczyć, bywa długo pamiętaną lekcją, niezależnie od tego, czy człowiek zawstydzony poniósł jakąś karę. Podobnie jak uznanie przez tych, których cenimy, często uskrzydla bardziej niż wymierna nagroda.

Jednakże, nawyk odwoływania się do autorytetów może się wynaturzyć w opieszale, powierzchowne naśladownictwo i zasłanianie się cudzym zdaniem, albo i – co gorsze – zasłanianie nim własnych braków. Dlatego ważne są wszystkie czynniki wychowawcze – tak to nazwijmy – i wszystkie współdziałające ze sobą sposoby oceniania – na każdym etapie przebywanej drogi.